Tohańska branka



Aneta Rzepka

Aneta Rzepka

TOHAŃSKA BRANKA

© Copyright by Aneta Rzepka & e–bookowo 2010
Grafika i projekt okładki: Anna Pietraszek
ISBN 978-83-61184-84-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

4.

Dusza nie znałaby tęczy, gdyby oczy nie znały łez.

J. W. Cheney

Dzień był szary, pochmurny i smutny. Deszcz wylewał się z nisko osadzonych chmur i monotonnie uderzając o szyby, wprawiał ludzi w ponury nastrój. Odylia siedziała w swoim pokoju, wyszywając kwiatowy wzór na niebieskiej serwetce. Nie potrafiła znaleźć sobie ciekawszego zajęcia – od czytania bolały ją oczy, a domowych obowiązków miała teraz mniej, jako że część z nich przejęła Kora. Od zaślubin Olidara i nieudanej ucieczki do świątyni, jej życie stało się bardzo smutne. Brakowało w nim jasno wytyczonego celu, siły, mobilizującej do jakiegokolwiek działania. Dziewczynę opanowało poczucie beznadziejnej pustki, której nikt nie potrafił wypełnić.

W ciszę szarego popołudnia niespodziewanie wdarł się tętent konia na dziedzińcu. Chwilę później ktoś wszedł do domu. Głosy w sieni, szybkie kroki i nagłe poruszenie wśród służby świadczyły, że przybył ktoś ważny, niespodziewany, może nawet nieproszony. Odylia nie miała jednak ochoty sprawdzać, kto. Wyszła z pokoju dopiero wtedy, gdy blada z przerażenia Kińja poinformowała ją, iż wódz prosi, aby zeszła. Niespiesznie pokonując dwie kondygnacje schodów, zastanawiała się, któż mógł ich odwiedzić. Popchnęła drzwi i wkroczyła do jadalni. Olidar i nieznajomy młodzieniec, zapewne ów gość, siedzieli przy stole. Na widok dziewczyny, obaj wstali.

– Witajcie – powiedziała niepewnie panna. – Kińja mnie zawiadomiła. Czy mogę w czymś pomóc?

– Odylko, to jest nauczyciel, którego przysłano dla ciebie z Tohany – rzekł wódz, niepewnie spoglądając na siostrę. Dostrzegł w jej twarzy oburzenie, ironię i jakiś wewnętrzny bunt. Chrząknął ostrzegawczo, marszcząc groźnie brwi, ale to nie powstrzymało dziewczyny przed ciętą ripostą.

– Widzę, że człowiek, który chce, abym była jago żoną uważa, że jestem głupiutką gąską – odparła, wydymając z pogardą usta i mierząc przybysza wzrokiem.

– Oczywiście, że nie – odparł spokojnie gość. – Mam jedynie uzupełnić wiedzę, którą posiadasz i opowiedzieć o zwyczajach panujących w królestwie, ponieważ nasza obyczajowość nieco różni się od tabyńskiej, chociaż wierzymy w Boga Jasności i mówimy tym samym językiem. Na pewno masz wiele pytań i wątpliwości, a nie ma kto ich rozwiać.

Nauczyciel posługiwał się pięknym językiem, świadczącym o starannym wykształceniu i dobrym wychowaniu. W jego mowie nie było nawet cienia akcentu, charakterystycznego dla ludzi ciężko pracujących, nieobytych ze sztuką erudycji.

Odylia mruknęła z uznaniem i utkwiła wzrok w twarzy młodzieńca. Był od niej starszy o pięć, może sześć lat. Miał kruczoczarne, kręcone włosy, śniadą, typową dla Tohańczyków cerę, stalowoszare, błyszczące oczy, szerokie ciemne brwi oraz duże, pełne usta. Zarost na jego policzkach, świadczył o tym, że zbrakło mu czasu i możliwości, aby zatroszczyć się o wygląd. Zaniedbania były jednak w pełni usprawiedliwione długą i zapewne męczącą podróżą. Nie wpłynęły negatywnie na wizerunek gościa. Przeciwnie, siostra wodza dawno nie widziała tak przystojnego kawalera. Zaimponował jej też sposobem bycia i wyrażania myśli. Rzadko miała okazję porozmawiać z kimś oczytanym, Kunicjanie utrzymywali się z pracy rąk i nauka zawodu była dla nich zadaniem pierwszoplanowym. Staranne wykształcenie odbierały jedynie dzieci wodza oraz bogatych, znaczących dla szczepu mieszkańców. Dziewczynie zrobiło się przykro, iż człowiek inteligentny, oczytany, o niebanalnej powierzchowności uważał ją za niedouczoną gąskę. Nawet jeśli miał ku temu podstawy, bo większość kunickich panien zakończyła edukację na nauce czytania.

– Zakłada więc, że jakieś braki w wykształceniu posiadam – skwitowała Odylia wyniosłym tonem, krzyżując ręce na piersiach. – To bardzo miłe, nie powiem. A czy w Tohanie jest taki zwyczaj, że młodzieńcy nie odpowiadają na powitania kobiet i nie wyjawiwszy swojego imienia, wtrącają się do prowadzonych przez nie rozmów?

– Odi – mruknął ostrzegawczo Olidar, a jego powieki zaczęły mrugać podejrzanie szybko.

– Jako uczennica, mam chyba prawo zadawać pytania? Ostatecznie po to królewicz przysłał tego człowieka, prawda? Słucham, zatem?

– Wybacz – powiedział niepewnie gość, podchodząc do dziewczyny. – Faktycznie, nie wyszło to najlepiej. Mam na imię Natanel i jest mi bardzo przykro, że...

– Jestem skłonna uznać, że twój nietakt został spowodowany trudami podróży. Pawel! – rzekła wyniosłym tonem Odylia, pilnując, aby wyrażać się poprawnie.

Do jadalni wsunął się chłopiec, posługujący w domu wodza.

– Tak, pani? – zapytał.

– Poproś, aby podano naszemu gościowi obiad i przygotuj komnatę, najlepiej tę obok kancelarii.

– Tak, pani.

Dziewczyna skierowała wzrok na nauczyciela.

– Powinieneś odpocząć, może wtedy lepiej będzie nam się rozmawiało – rzekła pobłażliwym tonem, ciesząc się w duchu, że pokazała temu przemądrzałemu nauczycielowi, gdzie jego miejsce. – Jutro po śniadaniu będę gotowa do lekcji. Mam nadzieję, że cię nie zawiodę.

Opuściła jadalnię. Nie miała nic więcej do powiedzenia człowiekowi, który nie zachował się w stosunku do niej tak, jak nakazywała kultura. Postanowiła mu udowodnić, iż nie jest głupiutką panienką i należy jej się szacunek.

Następnego dnia zeszła na śniadanie w skromnej, zielonej sukience. Włosy splotła w ciasny warkocz, bezlitośnie rozprostowując loki. Chciała imponować wiedzą, a nie urodą. Natanel siedział już przy stole i swobodnie rozmawiał z Olidarem. Tym razem grzecznie odpowiedział na powitanie Odylii, ona jednak zdawała się tego nie zauważać. W milczeniu zjadła swoją kaszę, po czym posłusznie udała się do kancelarii na lekcję. Usiadła za biurkiem i otworzywszy notes spojrzała wyczekująco na stojącego naprzeciwko młodzieńca. Chrząknął i przechadzając się po komnacie, rozpoczął wykład. Z niezwykłym zapałem opowiadał o początkach królestwa, nawet nie przyszło mu do głowy, że te fakty są dziewczynie doskonale znane.

– Zanudzisz mnie – stwierdziła w pewnej chwili Odylia, wydymając z pogardą usta. – Jeśli królewicz kazał ci wpajać mi takie podstawy, możesz wracać do domu. Szkoda naszego czasu.

Natanel umilkł i zrobił taką minę, jakby nagle przerwano mu recytację wyuczonego na pamięć wiersza, a on nie bardzo wiedział, czy będzie potrafił kontynuować. Był wyraźnie speszony, postanowił jednak nadal grać rolę nauczyciela.

– To może mi powiesz, jaka jest zasadnicza różnica w strukturze państwowości Tabynu i Tohany? – zapytał spokojnie.

– Proszę bardzo – odparła dziewczyna, przywołując na usta lekceważący uśmiech. – Tabyn jest podzielony na kilkanaście plemion, z których każde ma własną władzę wykonawczą i sądowniczą oraz częściowo ustawodawczą. Każdy szczep mógłby istnieć jako osobne państwo. Struktura Tohany jest oparta na silnej władzy króla, który jako zwierzchnik, nadzoruje poczynania namiestników. Żadna decyzja nie może zostać podjęta bez jego zgody, a tym samym poszczególne miasta nie potrafiłyby się samodzielnie zorganizować w wypadku oblężenia, bądź jakiegoś kryzysu...

– Tak źle by nie było, ale w sposoby zarządzania państwem zostaniesz wprowadzona już jako królowa.

– Czyli egzamin zdałam?

– Oczywiście. – Natanel pokiwał z uznaniem głową. – Przepraszam, nie wiedziałem, że uczono cię historii. Od sprawdzenia twojej wiedzy powinienem zacząć, ale...

– Jeszcze dziś poszukam moich cenzurek – rzekła spokojnie siostra Olidara. – Kińja ci je przyniesie. A teraz bądź tak miły i powiedz mi, czy to prawda, że nie szanujecie kobiet?

– Co masz na myśli?

– Czytałam, że w Tohanie panują dziwne zwyczaje, a ty, swoim wczorajszym zachowaniem, potwierdziłeś te wiadomości. Podobno mężczyźni nie szanują kobiet, uważają się za lepszych tylko dlatego, że noszą spodnie, zaś mężowie biją swoje żony.

– Bzdura! – oburzył się młodzieniec. – Nie wiem, skąd wyciągnęłaś takie informacje. Zapewne z jakichś starych romansideł. Kobieta jest taką samą obywatelką jak mężczyzna, często ciężko pracuje, aby zarobić na utrzymanie. Płaci podatki, przysługuje jej prawo do nauki, a na straży jej nietykalności stoi prawo.

– I mąż nie może podnieść na nią reki, tak?

– Czy musimy o tym rozmawiać? – zapytał niechętnie młodzieniec.

– Zostałeś tutaj przysłany po to, żeby odpowiadać na moje pytania – stwierdziła spokojnie siostra Olidara. – Więc?

Natanel usiadł przy biurku i zagryzł wargi. Najchętniej uniknąłby odpowiedzi, lecz dziewczyna patrzyła na niego wyczekująco. Poza tym – miała rację. Przybył do Kunic, aby przybliżyć jej kulturę i obyczajowość Tohany.

– Może, ale tylko w dwóch przypadkach – odparł przyciszonym głosem, spoglądając na paznokcie u rąk.

– Jakich?

– Zostaw tę sprawę. Dlaczego jesteś taka dociekliwa?

W głosie nauczyciela można było usłyszeć błagalne nuty. Wyraźnie chciał uniknąć rozmowy na poruszony przez Odylię temat, ona jednak nie miała zamiaru ustąpić.

– Chcę wiedzieć – odparła spokojnie. – W końcu mam spędzić w Tohanie resztę życia.

– Kiedy żona odmówi spełnienia przysięgi, złożonej w świątyni i kiedy okaże się, że była już z innym mężczyzną – powiedział młodzieniec po chwili wahania. – Tylko to daje mężczyźnie prawo do użycia siły względem żony, a nawet do jej zabicia.

Dziewczyna zacisnęła pięści. Czy to znaczy, że nie tylko zostanie zmuszona do ślubu z obcym człowiekiem, ale będzie też miała obowiązek traktować go jak męża? To przecież absurd!

– A co się dzieje, kiedy panna zostanie zmuszona do złożenia przysięgi? – zapytała drżącym głosem. – Jeśli wszystko będzie postanowione za jej plecami, jak w moim przypadku? Nie znam człowieka, któremu mam ślubować, nic do niego nie czuję, poza nienawiścią i…

– Przestań.

– Dlaczego? U siebie w domu mogę mówić, co uważam za słuszne i tylko brat może mi tego zakazać. Kobieta jest z natury słabsza. Łatwo ją skrzywdzić. Cóż to za prawo, skoro zezwala na gwałt?

– Zbliżenie małżonków nie jest gwałtem – mruknął Natanel, zaciskając pięści. Był dziwnie zdenerwowany, ale Odylia postanowiła kontynuować rozmowę.

– Dobrowolne zbliżenie małżonków nie jest gwałtem, ale wmuszone już tak – powiedziała spokojnie. – A jeśli odmowa jest karana, czymże jest zbliżenie?

– Dość, nie jestem przygotowany do tej rozmowy.

– Widzę, że twój pan zwyczajnie mnie ignoruje – powiedziała dziewczyna, uśmiechając się ironicznie. – Przysłał mi nauczyciela, który nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytania, dotyczące panujących w królestwie obyczajów. Czy królewicz naprawdę uważa, że jestem aż tak głupia?

– Nie uważa.

– Postaraj się zatem lepiej przygotować do jutrzejszych lekcji, inaczej będę zmuszona wysłać do Tohany posłańca ze skargą na ciebie.

Dziewczyna opuściła kancelarię. Była rozdrażniona, ręce jej drżały, z trudem powstrzymywała łzy. Cóż za los jej zgotowano? Dlaczego Olidar na to zezwolił?

Nie zeszła na obiad. Nie mogłaby nic przełknąć. Siedziała w pokoju i spoglądając w okno, zastanawiała się, jak uciec przed przeznaczeniem. Przypomniała sobie słowa nudyjskiej kapłanki: „Pokochaj, oddaj serce mężczyźnie. Tylko wtedy będziesz szczęśliwa."

Czy Odylia kochała jakiegoś chłopaka? Brat zadbał o to, żeby nie znała ich wielu. Pozwolił na przyjaźń z Edyrem, synem wodza Nudów, ale pilnie strzegł, aby nie widywali się za często i bacznie obserwował, łączącą ich relację. Jedynie Matiego spotykała niemal codziennie. Lubiła z nim rozmawiać, chociaż nie odebrał starannego wykształcenia, a on był dobry, troskliwy, odpowiedzialny. Zasługiwał na miłość i zaufanie. Często dawał siostrze Olidara do zrozumienia, że wiele by dla niej zrobił. Na pewno pomógłby, gdyby poprosiła...

– Spróbujemy – szepnęła dziewczyna.

Zmieniła skromną, zieloną sukienkę na chabrową, z ozdobnym haftem i dość dużym dekoltem. Czesząc włosy, uśmiechała się do odbicia w lustrze. Nie zaplotła warkocza. Pozwoliła, by loki swobodnie opadały na ramiona i plecy, ograniczając ich naturę jedynie kilkoma spinkami, które miały zapobiec zasłanianiu oczu. Na dworze było dość zimno, wydobyła więc z szafy zgrabną, oliwkową pelerynę z kapturem i pod jej osłoną opuściła domostwo.

*

Kuźnia mieściła się za świątynią. Był to okazały budynek z dwuspadowym, słomianym dachem. Odylia jeszcze nigdy nie widziała jej wnętrza. Przystanęła przed wejściem, odrzuciła na plecy pukiel włosów i przywołując uśmiech na usta,

popchnęła ciężkie drzwi. W pomieszczeniu nie było okien, oświetlało je jedynie duże ognisko. Mati, do połowy rozebrany, układał na półkach narzędzia.

– Witaj – powiedziała dziewczyna, podchodząc do kowala. Rozpięła przy tym guziczki peleryny, nie tylko dlatego, że w kuźni było bardzo ciepło.

– Odi? – zdziwił się chłopak. Pocierając z zakłopotania czoło, rozejrzał się w poszukiwaniu ubrania.

– Nic – odpowiedziała siostra Olidara. Bez słowa wyjaśnienia położyła głowę na pachnącej potem, męskiej klatce piersiowej.

Mati instynktownie objął dziewczynę, przytulił.

– Co się stało? – zapytał troskliwie. – Ktoś cię skrzywdził?

– Nie, jeszcze nie – szepnęła, ocierając policzek o piersi chłopaka. – Czy ja ci się podobam?

– Oczywiście.

Odylia musnęła wargami tors kowala.

– Co robisz? – W głosie młodzieńca można było usłyszeć nie tylko zdziwienie, ale również nadzieję.

– Nie wiesz? – odpowiedziała pytaniem dziewczyna. Delikatnie zagryzła skórę w okolicy sutka, dotknęła jej końcem języka. Chłopak zatopił palce w miedzianozłotych włosach, ciszył się ich miękkością, zapachem…

– Spójrz na mnie – poprosił nieśmiało.

Uniosła głowę, ukazując lekko zarumienione policzki oraz dziwnie błyszczące oczy. Wilgotne, rozchylone usta dziewczyny zachęcały do pocałunków. Mati nie potrafił zapanować nad pożądaniem. Przybliżył głowę do twarzy Odylii i pozwolił, by ich wargi się spotkały.

– Kochasz mnie? – zapytała, odwzajemniwszy pocałunek.

– Wiesz, że tak – odparł, łaskocząc ustami białą szyję dziewczyny.

Przyjemny dreszcz przeszył jej ciało. Odchyliła głowę, aby ułatwić dostęp do karku. Peleryna upadła na podłogę.

– Jesteś cudowna – mruknął Mati wprost do ucha dziewczyny. – Najwspanialsza na świecie.

– Nie mogę tu zostać – szepnęła drżącym ze wzruszenia głosem. – Uciekniesz ze mną?

– Dokąd tylko zechcesz.

Czuła, że chłopak odpina zamek sukienki i zsuwa ją nieco, odsłaniając ramiona. Nie broniła się. Jeszcze nie osiągnęła celu, a poza tym, pieszczoty sprawiały ogromną przyjemność. Chciała oddać się im bez reszty, nie mogła jednak, musiała doprowadzić plan do końca. Wzięła głęboki oddech, odchyliła głowę.

– Dziś o północy – powiedziała stanowczo.

– Jak sobie życzysz.

Chłopak drażnił językiem okolice prawego ucha Odylii, a głaszcząc ją po plecach coraz niżej zsuwał suknię.

– Będę czekać przy lesie, za osadą – szepnęła, zastanawiając się, jakim cudem serce, bijące w zastraszającym tempie, jeszcze nie wyskoczyło z jej piersi.

– Dobrze.

Cel osiągnięty – ucieczka zaplanowana. Dziewczyna chciała poprawić ubranie i wrócić do domu. Wiedziała, że po tym, co zaszło w kuźni, Mati na pewno dotrzyma słowa.

Odchyliła głowę, próbując wysunąć się z objęć kowala. W tej chwili on stanowczym ruchem szarpnął sukienkę i położył dłoń na nagiej, kobiecej piersi. Odylia pozwoliła, aby nieznana dotąd rozkosz zawładnęła jej ciałem. Przymknęła oczy, rozchyliła usta...

Nagle ktoś chwycił ją za rękę i popchnął w stronę drzwi. Pisnęła z przerażenia. Nawet nie zauważyła, kiedy Olidar wszedł do kuźni. Teraz stał naprzeciwko Matiego i mierzył go nienawistnym spojrzeniem.

– Przepraszam – szepnął kowal, kuląc się ze strachu pod miażdżącym wzrokiem przyjaciela.

– Ty draniu – syknął wódz, uderzając Matiego w twarz. – Zdradziłeś mnie.

Kolejny cios spadł na głowę kowala i jeszcze jeden. Chłopak nawet nie próbował się bronić. Olidar przewrócił przeciwnika na klepisko, kopnął w brzuch.

Odylia czym prędzej doprowadziła ubranie do porządku i podbiegła do rozzłoszczonego brata. Musiała jakoś powstrzymać wybuch gniewu.

– Przestań! – zawołała, szarpiąc za rękaw jego koszuli.

Olidar wziął siostrę za rękę i wyprowadził z kuźni. Milcząc ponuro, posadził przed sobą na koniu.

Dziewczyna spojrzała jeszcze na drzwi kuźni i uśmiechnęła się pod nosem. Cóż z tego, że brat zabrał ją od Matiego? Oni i tak będą razem, już na zawsze. Uciekną jeszcze dzisiejszej nocy, nic ich nie powstrzyma.

– Straż! – zawołał wódz, zatrzymując wierzchowca na dziedzińcu przed domem.

– Tak, panie? – zapytał uzbrojony mężczyzna, podchodząc do Olidara.

– Pojmać kowala i zamknąć w więzieniu.

– Przecież on nic nie zrobił – zaprotestowała Odylia.

Młodzieniec nie zwrócił uwagi na słowa siostry. Postawił ją na ziemi, ale sam nie zsiadł z konia. Najwyraźniej miał zamiar dokądś jechać. Dziewczyna chwyciła go za łokieć.

– Dlaczego karzesz Matiego? – zapytała. – Sama do niego poszłam.

– Przynajmniej nie mów o tym głośno – skarcił ją, uwalniając rękę. – Pamiętaj, że w domu jest człowiek, wynajęty przez twojego narzeczonego.

– Odwołaj rozkaz, to wszystko moja wina.

– Będziesz więc żyć ze świadomością, że cierpi przez ciebie niewinny człowiek.

– Proszę, Oli…

– Nie miał prawa cię tknąć. Ciesz się, że nie kazałem go wychłostać.

Odylia zagryzła wargi. Zrozumiała, że rozdrapując tę sprawę, może jedynie zaszkodzić przyjacielowi. Opuściła głowę i niespiesznie udała się do swojego pokoju. Usiadła w fotelu na biegunach, dotknęła wciąż rozpalonych policzków. Jeszcze przed chwilą czuła na szyi oddech Matiego, gorącą rękę na piersiach, jego usta, namiętnie pieściły jej wargi i dekolt. Teraz po miłosnym uniesieniu zostało jedynie poczucie winy. Nie mogła nic zrobić. Nigdy nie widziała Olidara tak rozgniewanego. Przeczuwała, że i jej cała sprawa nie ujdzie na sucho, dlatego nie zdziwiła się, gdy po upływie kilkudziesięciu minut brat wszedł do pokoju. Rozsypał na podłodze groch.

– Klęknij – powiedział zimnym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Nie zamierzała protestować. Zresztą, było jej wszystko jedno. Poniosła kolejną porażkę w walce z losem.

**

Biała ściana, groch, którego ziarenka z każdą chwilą głębiej wbijały się w skórę, płynący powoli czas... Ile minęło minut? Zegar cichutko tykał za plecami. Odylia nie miała odwagi odwrócić się i spojrzeć na jego tarczę. Wiedziała, że w pokoju jest rozzłoszczony, wyprowadzony z równowagi brat. Zamknęła oczy i spróbowała nie myśleć o bólu. Wspominała pieszczoty Matiego, jego przyspieszony oddech, łopot serca, które chciało wydrzeć się z piersi, podskoczyć radośnie, zaśpiewać...

Olidar podszedł do okna, westchnął cicho, spoglądając na szarzejące niebo. Myślał o wydarzeniach, które miały dziś miejsce. Widział siostrę, ukradkiem wymykającą się z domu. Wiedział, że coś knuła – na spacer nie zakładałaby najładniejszej sukni. Niestety, nie mógł od razu za nią pójść, nie chciał wzbudzać podejrzeń tego przeklętego nauczyciela. Gdy w końcu, uwolniony od jego towarzystwa, opuścił mieszkanie. Nie wiedział, w którą stronę podążyła dziewczyna, nie znał jej zamiarów. Pojechał do Matiego. Miał nadzieję, że chłopak pomoże mu w poszukiwaniach. I co zobaczył? Człowiek, którego uważał za przyjaciela obmacywał Odylię wiedząc, że niedługo ma być żoną innego!

Wódz podszedł do drzwi. Starł się nie patrzeć na klęczącą pod ścianą siostrę. Był rozgniewany, wiedział, że zasłużyła na karę, ale kochał ją ze wszystkich sił i nie potrafiłby oglądać cierpienia, które sam zadał.

– Przynieś lampę, Kińju – nakazał.

Zaczekał, aż dziewczyna wykona polecenie. Nie chciał, aby zobaczyła, że Odylia została ukarana. Nikt nie powinien o tym wiedzieć. Sprawa musiała być załatwiona po cichu, żeby Natanel niczego nie dostrzegł.

– Czy pani jest chora? – spytała zaniepokojony głosem służąca, podając Olidarowi zapaloną lampę.

– Nie, wszystko w porządku – odparł, nie patrząc na pokojówkę.

Wszedł do pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi. Postawił lampę na komodzie i zająwszy miejsce przy oknie, zastanawiał się, co powinien zrobić. Sprawa Matiego była już rozwiązana. Chłopak wyjdzie z więzienia dopiero po wyjeździe Odylii i nigdy więcej się nie zobaczą. A co począć z dziewczyną? Przecież nie mógł jej zamknąć w domu, ani przez cały czas pilnować. Czy powinien na nią nakrzy-

czeć i zagrozić, że podobne wyskoki będzie surowo karał, czy raczej wytłumaczyć, jak mogą się one skończyć? Dlaczego musiał wychowywać własną siostrę? Był od niej osiem lat straszy, ale to nie dawało prawa do wymierzania sprawiedliwości. Nie chciał patrzeć z góry, udawać mądrego. Sam miał przecież niejedno na sumieniu...

Przypomniał sobie letni wieczór sprzed kilku lat. Stał z Korą pod klonem. Tak, już wtedy ją kochał. Całowali się. Jakaś usłużna kobieta, nieco ubarwiając fakty, doniosła o wszystkim ojcu. Coś takiego było niedopuszczalne. Nawet, jeśli byliby zaręczeni, do chwili zaślubin powinni panować nad emocjami i nie pokazywać światu uczuć. Przy ludziach mogli się trzymać za ręce, obejmować w tańcu, okazywać sobie serdeczność, ale nie miłość. Takie były prawa ustalone przez Boga Jasności, podlegał im każdy. Stary wódz zrobił synowi awanturę. Chwycił nawet za rzemień. W kwestiach przestrzegania zasad był nieugięty. Młodzieniec niechybnie dostałby za swoje, gdyby nie siostra. Weszła do jadalni i oświadczyła, że pani Albina się pomyliła. Brat przytulał ją, a nie Korę. Pokazała starte kolano, tłumacząc, iż upadła, rana krwawiła, bolała... Ojciec uwierzył w tę bajeczkę, ale Olidar znał prawdę. A teraz miał pretensje do siostry o to, że zachowała się tak, jak on kiedyś...

Na białej ścianie pojawiły się barwne wzory. Zielone kółeczka goniły żółte kwadraciki, czerwone kropeczki biegały dookoła niebieskich prostokątów. Ziarenka grochu boleśnie raniły kolana. Już nawet wspomnienie miłosnych uniesień nie pozwalało zapomnieć o cierpieniu. Odylia splotła ręce na piersiach i opuściła głowę. Starała się powstrzymać łzy, one jednak nie chciały słuchać, wypłynęły spod zaciśniętych powiek, znacząc na policzkach tor swojej wędrówki.

Skupiona na walce w bólem dziewczyna nie zauważyła, że ktoś wszedł do pokoju. Uniosła głowę dopiero, gdy poczuła czyjąś rękę na ramieniu.

– Wstań – powiedziała Kora.

Odylia spróbowała wykonać polecenie, zdrętwiałe nogi odmówiły jednak posłuszeństwa. Upadłaby, gdyby bratowa jej nie podtrzymała.

– Pomóż mi, Olidar – zażądała kobieta.

– Co się dzieje? – zapytał, wyrwany z zamyślenia młodzieniec. Oprzytomniał na widok bladej, słaniającej się z bólu siostry. Pomógł żonie posadzić ją na łóżku.

Odylia nie mogła rozprostować nóg. Drżącymi palcami, z trudem powstrzymując łzy, odklejała ziarenka grochu, które przywarły do jej kolan. Na nikogo nie patrzyła, do nikogo się nie odzywała. Jeszcze nigdy nie została tak upokorzona, a najgorsze, że ból sprawił brat, człowiek, za którego oddałaby całą siebie.

– Jak mogłeś? – jęknęła Kora głosem pełnym wyrzutu.

Olidar nie bardzo wiedział, jak się zachować. Był bezradny wobec cierpienia siostry. Spojrzał na zegar i jęknął boleśnie. Od jego wejścia do komnaty minęły ponad trzy godziny. Kiedy? Dlaczego tego nie zauważył?

– Przepraszam, Odi – szepnął.

Nie odezwała się. Całą uwagę skupiła na wbitych w skórę ziarenkach. Młodzieniec zacisnął pięści i opuścił pokój. Nie mógł dłużej patrzeć na ból Odylii. Wiedział, że to nie koniec, że czeka ją jeszcze wiele naprawdę trudnych chwil i że los prawdopodobnie nigdy nie będzie dla niej łaskawy.

„Dobrze, że Tohana jest tak daleko" pomyślał, zbiegając po schodach. „Chyba nie potrafiłbym patrzeć, na jej krzywdę."

***

Gabinet był niedużym, ale dobrze oświetlone pomieszczeniem, w którym Olidar załatwiał wszelkie służbowe sprawy. Naprzeciwko okna ustawiono biurko z licznymi szufladami, przy nim dwa wygodne krzesła, a w kąciku dużą szafę, zamykaną na kłódkę. Przechowywano w niej dokumenty szczepu, wszelkie dekrety, ustawy i korespondencję z przywódcami innych plemion. Komnata służyła wodzowi za miejsce pracy, nie lubił, kiedy wchodzili tam domownicy. Zwykł mawiać, że nie miesza się problemów zawodowych z osobistymi. Kora zignorowała zakaz męża. Z impetem szarpnęła drzwi i wkroczyła do gabinetu. Była zdenerwowana, gniew odbijał się nie tylko w jej oczach, ale też w postawie i zachowaniu.

– Coś ty zrobił? – zapytała z wyrzutem, patrząc w oczy siedzącemu za biurkiem mężowi. – Myślę, że jesteś ostatnią osobą, która miała prawo potraktować Odylię w taki sposób. I niby za co? Zapomniałeś o swoich wybrykach?

Olidar westchnął głośno i podszedł do żony.

– Nigdy nie zapomnę – odparł, obejmując ją ramieniem. – Nie mógłbym…

– A znęcać się nad własną siostrą możesz? – Z oczu Kory leciały iskry złości. Nie próbowała ich ukrywać. – Przecież ona nas kryła. Wiesz, co by było, gdyby moi rodzice się dowiedzieli? Pewnie zabroniliby mi cię widywać i nie wyrazili zgody na zaślubiny. A gdyby nagłośniono tę sprawę... Wiesz, że nigdy nie mógłbyś nosić Lwiego Oka? Odylia wiedziała i milczała. Tak jej za to odpłacasz?

– To co ja mam zrobić? – zapytał bezradnym głosem Olidar.

– Dlaczego odbierasz jej prawo do miłości? Skoro chce być z Matim, napisz Gidarowi, że nie zgadzasz się na zaślubiny. Jako brat i opiekun masz chyba jakieś prawa?

– Niewolnicy nie mogą kochać.

– Ja mówię o twojej siostrze.

– Gidar ma weksel podpisany przez naszego ojca.

Kora zbladła, znieruchomiała z otwartymi ustami. Wyglądała tak, jakby nagle zapomniała, że powinna zaczerpnąć powietrza.

– Słucham? – zapytała po dłuższej chwili.

– Odylia jest niewolnicą. Dobrze wykształconą, ładnie ubraną i chyba najdroższą na świecie, ale niemającą prawa decydowania o swoim losie. Tylko ślub z królewiczem zapewni jej wolność oraz w miarę godne życie.

5.

Zaczynaj od rzeczy małych, jeśli chcesz być wielkim. Zakładaj głęboki fundament pokory, skoro zamierzasz budować wysoko.

August z Hippony

Mrowienie w kolanach spędzało Odylii sen z powiek i nie pozwalało zapomnieć o poniżeniu, którego doświadczyła. Dziewczyna leżała w łóżku, wpatrując się w czarne niebo za oknem. Myślała o Matim. Miała wyrzuty sumienia, że chłopak cierpi z powodu jej zachcianek. Z drugiej zaś strony nie potrafiła obudzić w sobie nawet cienia żalu. Gdyby mogła przewidzieć konsekwencje swojego posunięcia, na pewno jeszcze raz poszłaby do kuźni i pozwoliła sobie na chwilę uniesienia w ramionach kowala. Już nawet nie po to, aby zaplanować ucieczkę, ale dla dreszczu, który przeszył ciało, wzmógł rytm serca.

Z niecierpliwością oczekiwała na poranek. Pragnęła jak najszybciej zobaczyć Matiego, zapewnić, że zrobi wszystko, aby odzyskał wolność. Chciała poczuć dotyk jego szorstkiej, spracowanej, ale delikatnej i ciepłej dłoni.

Wstała skoro świt, wyjęła z szafy czarną sukienkę, ubrała się, splotła warkocz i opuściła pokój. Każdy krok sprawiał ból, ale nie zwracała na to uwagi. Musiała pójść do więzienia. Na szczęście nikt jej nie zatrzymywał. Strażnik nie zadawał zbędnych pytań, bez protestów zaprowadził siostrę wodza pod właściwą celę.

Kowal siedział na leżącym na ziemi materacu i z uwagą oglądał swoje stopy.

– Mati! – zawołała dziewczyna.

– Odi? – zdziwił się. – Po co tu przyszłaś?

– Musiałam.

Chłopak podszedł do kraty, pocierając w zakłopotaniu czoło. Spojrzał uważnie w twarz Odylii. Cierpienie i nieprzespana noc odcisnęły na niej swoje piętno. Blade policzki nosiły ślady niezmytych rano łez. W oczach odbijał się smutek.

– Co ci jest? – zapytał przyciszonym głosem, wysuwając rękę i dotykając włosów dziewczyny.

– Nic, nieważne – szepnęła, przysuwając twarz do kraty. – Powiedz mi lepiej, jak cię tu traktują? Dostałeś śniadanie?

– Tak, wszystko w porządku. Nie myśl o tym.

Mati wysilił się na uśmiech. Nieśmiało pogłaskał Odylię po zapłakanym policzku. Chwyciła go za rękę.

– Przepraszam – szepnęła. – To wszystko przeze mnie…

– Nie, Odi – odparł spokojnie, wyplątując dłoń z uścisku. – Nie rób sobie wyrzutów. Zasłużyłem na więzienie.

– Co ty mówisz? Przecież sama do ciebie przyszłam…

– A ja niecnie to wykorzystałem. Dobrze wiesz, że nie pomógłbym ci w ucieczce. Nigdy nie miałem takiego zamiaru. Tu jest mój dom, kuźnia, rodzina…

– Słucham? – zdziwiła się dziewczyna. Słowa chłopaka były jak ciernie, rozdzierające jej serce.

– Wykorzystałem twoją naiwność. Było mi dobrze, dlatego obiecałem, że uciekniemy. Wiedziałem, że wyjdziesz, jeśli odmówię.

Twarz Odylii poszarzała ze smutku, usta wykrzywił bolesny grymas, do oczu napłynęły łzy.

– Powiedz, że kłamiesz – poprosiła drżącym, słabym głosem.

– Kłamałem mówiąc, że cię kocham – odparł spokojnie Mati. – Jesteś dla mnie tylko siostrą wodza, nikim więcej.

Dziewczyna zagryzła wargi, żeby powstrzymać szloch. Postanowiła, że kowal nie zobaczy jej słabości. Nie miał takiego prawa. Jak mógł potraktować ją w taki sposób? Ufała mu, wierzyła, była przekonana, że zrobiłby dla niej wszystko. Tymczasem on zwyczajnie udawał, a teraz miał jeszcze czelność o tym mówić!

– Jesteś podły – syknęła, odwracając się na pięcie.

Chłopak patrzył, jak zgarbiona, przygnieciona smutkiem Odylia odchodzi, powłócząc nogami. Utykała i nawet nie próbowała tego ukrywać.

– Co on ci zrobił, biedulko? – jęknął, zaciskając pięści na kracie. – Przepraszam, że nie potrafiłem cię ochronić. Przepraszam, kochana. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

*

Olidar stał na progu mieszkania, spoglądając w stronę Głównego Placu. Wyraźnie na kogoś czekał. Nagle ujrzał zbliżającą się niespiesznie Odylię. Była zgarbiona, utykała. Gdy zobaczyła brata, przystanęła na chwilę, jakby czuła lęk przed spotkaniem. Podeszła jednak.

– Witaj – szepnęła słabym głosem.

– Witaj, Odi – odparł, biorąc ją za rękę. – Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Chyba nie do końca? Przepraszam, ja... zapomniałem o tobie... zamyśliłem się...

– Zasłużyłam, to i oberwałam. Nie musisz się tłumaczyć.

Młodzieniec uniósł do ust dłoń siostry. Była to powszechnie uznawana oznaka najwyższego szacunku, gest stawiający człowieka niemal na równi z bóstwem. Podobne hołdy składano wyłącznie królowi, zasłużonym wodzom oraz osobom, które szczególnie ceniono i poważano. Odylia spojrzała bratu w oczy. Na jej twarzy malowało się zdziwienie. Nie wiedziała, jak powinna zareagować.

– Jesteś dla mnie wzorem dzielności i szlachetności – szepnął Olidar. – Przepraszam, że cię tak bardzo upokorzyłem.

– Kocham cię, Oli – odparła głosem drżącym ze wzruszenia. – Nic tego nie zmieni. A teraz przepraszam, muszę się wykąpać.

– Zjedz coś, bo zemdlejesz. Jesteś bardzo blada.

– Zejdę na obiad.

Cmoknęła brata w policzek i weszła do sieni.

– Przygotuj mi kąpiel, Kińju – powiedziała do dziewczyny, myjącej na korytarzu podłogę.

Kilka minut później siedziała w napełnionej gorącą wodą wannie. Pływające na powierzchni płatki róż oraz delikatna piana oczyszczały ciało. Odylia zmoczyła głowę, starannie umyła włosy i twarz. Policzki pucowała tak mocno, że aż piekły. Chciała zetrzeć z ciała wspomnienie pocałunków Matiego, dotyk rąk, zapach ust, zapomnieć ciepło pieszczot. To, co jeszcze wczoraj sprawiało ogromną przyjemność, za co była gotowa poddać się najsurowszej nawet karze, dziś nazywała wstydem, który należało ukryć przed światem, zapomnieć, spłukać jak mydlaną pianę. Została oszukana, zdradzona i wykorzystana w najpodlejszy z możliwych sposobów.

Moc środków do kąpieli oraz zapach kwiatów nie wystarczyły. Dziewczyna namydliła gąbkę, pocierała nią skórę tak długo, aż się zaróżowiła. Uwagę skupiła głównie na szyi, uszach oraz piersiach, a więc miejscach poddanych pieszczotom kowala. Dopiero po godzinie osuszyła ciało ręcznikiem, założyła czystą bieliznę i czarną sukienkę.

– Kińju! – zawołała.

– Tak, pani? – zapytała pokojówka, obdarzając siostrę wodza uśmiechem.

– Pomożesz mi rozczesać włosy?

– Oczywiście.

Życie toczyło się dalej, pomimo upokorzenia, pomimo przyszłości, widzianej w czarnych barwach, pomimo smutku i rozżalenia.

**

Natanel siedział w jadalni, z zapałem opowiadając o czymś Korze. Uniósł głowę, gdy usłyszał ciche i troszkę niepewne pozdrowienie Odylii. Przyjrzał się jej bladym policzkom, wilgotnym, rozpuszczonym włosom, zatrzymał wzrok na smutnych, turkusowych oczach.

– Witaj – odparł przyjaźnie, wstając i pomagając dziewczynie zająć miejsce przy stole. – Cieszę się, że jesteś.

– Przepraszam, zapomniałam o tych cenzurkach i…

– Nie szkodzi, jakoś sobie bez nich poradzimy – przerwał tłumaczenia Odylii, nieznacznie kładąc dłoń na jej ręce.

– I nie jesteś zły? – spytała zdziwionym głosem.

– Nie.

Młodzieniec nawet na chwilę nie spuszczał dziewczyny z oka. Bacznie obserwował każdy jej ruch, gest i spojrzenie, odgadując myśli, podsuwał sól, koszyczek z pieczywem albo ściereczkę do wytarcia rąk, zanim po nie sięgnęła. Siostra Olidara kilkakrotnie uniosła brwi ze zdziwienia. Jeszcze nigdy nikt nie usługiwał jej w taki sposób. Wszystkiego mogła się spodziewać po przemądrzałym, ponurym nauczycielu, ale nie manier, godnych naśladowania. Porównała w myślach sposób bycia Matiego i gościa z Tohany. Kowal wypadł blado, niepozornie, jak, nie przymierza-

jąc, zwykły prostak. Tak mała i niewiele znacząca rzecz, bardzo poprawiła Odylii nastrój.

– Czy będziemy mieli dzisiaj lekcję? – zapytała, gdy skończyła jedzenie.

– Tak – odparł Natanel. – Chociaż nie, dzisiaj chciałbym z tobą porozmawiać. Może poszlibyśmy na spacer?

– Wolałabym zostać w kancelarii. Zaczekaj tam, a ja przyniosę te nieszczęsne cenzurki.

– Dobrze, jak sobie życzysz.

Uśmiechając się niepewnie, opuściła jadalnię. Oczywiście, że wolałaby zostać i pozwolić, aby nauczyciel jeszcze ją po adorował, ale to mogłoby wzbudzić zainteresowanie Olidara. Na drżących nogach, lekko utykając, przemierzyła schody. Weszła do swojego pokoju, starannie zamknęła drzwi i ukryła w dłoniach rozpalone policzki. Musiała przyznać sama przed sobą, że Natanel posiadał wyśmienite maniery. Robił wszystko, aby zatrzeć pierwsze, nieprzyjemne wrażenie. Bardzo jej zaimponował. Podczas dzisiejszego obiadu czuła się jak dama.

„Muszę przywyknąć" pomyślała. „Zapewne w Tohanie wszystkie panny traktowane są w taki sposób. Nie należy okazywać Natanelowi, że dla mnie jest to pewnego rodzaju nowość, że czuję się wyjątkowa."

Usiadła przy toaletce i spojrzała w lustro. Myślała, że ujrzy w nim piękną kobietę, a zobaczyła blade policzki oraz smutne, podkrążone oczy. Nie zmieniła się zatem w istotę o przecudnej urodzie. Dlaczego więc obcy człowiek traktował ją z należytym szacunkiem, a Mati, którego uważała za przyjaciela – tak boleśnie zranił? Dwie wielkie łzy stoczyły się po twarzy Odylii. Starła je stanowczym ruchem dłoni. Energicznie wstała, podeszła do komody. Dokumenty potwierdzające, że zdobyła staranne wykształcenie leżały w górnej szufladzie. Wyjęła je, sprawdziła, czy na pewno są wszystkie i opuściła pokój.

Natanel czekał przed kancelarią.

– Martwiłem się o ciebie – powiedział, przepuszczając dziewczynę w drzwiach.

– Niepotrzebnie – odparła. Zajęła miejsce przy biurku i położyła na nim kopertę z dokumentami. – Przecież nic mi nie jest.

– Ktoś cię skrzywdził.

– Słucham? – zapytała głosem pełnym zdziwienia. – Zaraz, skąd wiesz? Dlaczego mieszasz się w moje życie?

Młodzieniec usiadł naprzeciwko Odylii i spojrzał jej w oczy.

– Jesteś bardzo blada i smutna, a w twoich oczach odbija się cierpienie – stwierdził. – Coś musi być tego przyczyną. Powiedz mi, kto zrobił ci przykrość, a dopilnuję, żeby spotkała go zasłużona kara.

Dziewczyna powiodła wzrokiem po kancelarii. Doskonale znała skromne umeblowanie pomieszczenia: biurko, dwa miękkie krzesła, szafka z książkami, oszklona witrynka, w które przechowywano ozdobne talerze i kubki, przy oknie wygodny fotel. Dzisiaj czuła się tutaj jakoś obco, nieswojo. Zapewne przez obecność Natanela, którego strój, sposób bycia i styl prowadzenia rozmowy zupełnie nie pasował do prostego wnętrza. Młodzieniec starał się zyskać zaufanie Odylii, proponował pomoc, może nawet byłby zdolny ukarać Matiego za jej ból i poniżenie. Tylko, czy należało mu ufać? Czy można wystawić na jego gniew człowieka, w którego ramionach przeżyło się pierwszą w życiu rozkosz?

– Czyżby chronił mnie immunitet twojego pana? – zapytała dziewczyna, przywołując na usta nieco drwiący uśmiech. Postanowiła, że wysłannik królewicza nie usłyszy z jej ust słów skargi na przyjaciela.

– Tak, od chwili, w której zostało postanowione, że będziesz jego żoną – odparł spokojnie nauczyciel.

– Powinieneś zatem najpierw ukarać siebie, bo chyba nie okazujesz mi należnego szacunku. I już nie, jako narzeczonej królewicza, bo na tej godności mi nie zależy, ale jako siostrze wodza Kunic.

Natanel wstał, chwycił krzesło, silnym pchnięciem wsunął je pod stół. Na jego twarzy odbijały się gniew, wściekłość i oburzenie.

– Jak śmiesz? – wysyczał raczej, niż zapytał. – Kim ty jesteś, że masz czelność odzywać się do mnie w taki sposób?

– Gdybym była złośliwa, powiedziałabym, że przyszłą królową Tohany – odparła dziewczyna, uśmiechając się ironicznie.

– Jeszcze nią nie jesteś i może się okazać, że nigdy nie będziesz.

Młodzieniec, zaciskając palce na poręczy krzesła, mierzył Odylię spojrzeniem pełnym gniewu i nienawiści. Zdawać by się mogło, że za chwilę wybuchnie, rzuci jej w twarz jakąś straszną obelgę. Ona jednak nie okazała lęku, nie opuściła głowy, nawet nie drgnęła.

– Chciałabym nigdy nią nie być – powiedziała cichym, ale stanowczym głosem. – Mnie wystarcza to, co mam, nie jestem żądna władzy ani bogactwa.

Natanelowi powoli zaczęło się udzielać opanowanie dziewczyny. Widoczna w jego spojrzeniu nienawiść, ustąpiła miejsca podziwowi. Bo jakże piękna była Odylia z wyrazem spokoju wypisanym na twarzy, z blaskiem wyższości w oczach, z dumnie uniesionym, wysokim czołem oraz z kosmykiem miedzianozłotych włosów, nieznacznie dotykającym policzka! Wyglądała jak dama, która nie potrzebowała podkreślać dostojeństwa tytułami ani klejnotami – miała je w sobie.

– Dlaczego my zawsze musimy się kłócić? – zapytał po dłuższej chwili młodzieniec. – Przecież nie chciałem źle.

– Wiem – odparła pojednawczo Odylia. – Po prostu nie mieszaj się do mojego życia. Proszę, tu są cenzurki.

Zajął miejsce przy biurku i przejrzał dokumenty, zwracając uwagę na każdą ocenę. Musiał czymś zająć ręce i oczy, aby nie zdradzić dziewczynie, jak bardo mu się spodobała.

– Widzę, że odebrałaś naprawdę staranne wykształcenie – powiedział, kiwając z uznaniem głową. – I byłaś… jesteś bardzo zdolna. Sam nigdy nie doczekałem się tak dobrych opinii u nauczycieli.

– Dziękuję – powiedziała, opuszczając skromnie głowę. Nauczyciel nie miał prawa wiedzieć, że słowa uznania dały jej sporą satysfakcję.

– Właściwie, niewiele mogę cię nauczyć. Chyba jedynie obyczajów, panujących w Tohanie.

– Możesz mi opowiedzieć o królewiczu – podsunęła spokojnie Odylia.

– A co chciałabyś wiedzieć?

– Jaki jest?

– Chodzi o wygląd?

– Nie. O to, jakim jest człowiekiem.

– Przede wszystkim sprawiedliwym, ale też mądrym, szlachetnym, walecznym…

– Czyli pean ku czci przyszłego króla – dziewczyna wydęła z pogardą usta. – A ma jakieś wady? Nie bój się, nic mu nie powiem.

Natanel opuścił głowę, spoglądając na swoje paznokcie. Zupełnie, jakby się zastanawiał, czy może być z Odylią szczery.

O Autorce



Aneta Rzepka - urodzona w 1980 roku. Obecnie mieszka w Warszawie, raczej z przypadku niż z miłości do dużego miasta. Studiowała na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW.

Z dobrą książką zaprzyjaźniona od dzieciństwa. Już jako niemowlę metodą „trzech p" (pognieść, podrzeć, połknąć), czytała pilnie Sienkiewicza. Później przyszedł czas na pierwsze bajki – rymowanki, wierszyk o Murzynku i samodzielne poznawanie czarno białego świata literek. Pokochała go tak bardzo, że sama zaczęła pisać. Prawdziwą przygodę z rzemiosłem tworzenie tekstów literackich zaczęła od publikacji na Portalu Pisarskim.

Pisanie traktuje przede wszystkim jak wspaniałą przygodę i sposób na oderwanie od codzienności. Jeśli jednak to, co stworzy spotka się z czyjąś aprobatą – radość jest podwójna, bo przecież to czytelnik nadaje wartość dziełu. Jedno z jej opowiadań znalazło się w antologii *Ten pierwszy* wydanej przez e-bookowo.